

WSPOMNIENIA

Nazywam się Jan Jankowski. Ojciec, Aleksander, matka Rozalia z domu Golubińska. Urodziłem się 25 sierpnia 1911 r. Szkołę powszechną ukończyłem w Grajewie. W 1929r. wstąpiłem do wojska, początkowo w Grajewie, grałem w orkiestrze. Z Grajewa przeniesiono mnie do Białogostoku do 10 pułku ułanów. Tam grałem w orkiestrze do 1935 roku. W 1935r. zwolniłem się z wojska i ożeniłem się z swoją matką, Remualdą Zaleską. W 1939r. brałem udział w wojnie obronnej do października, a potem wróciłem do domu i zacząłem pracować w Zarządzie Drogowym. W 1940r. Sowieci naswożali mnie na zebranie do Sielsiewiczu. Tam związali mi ręce do tyłu drutem kolczastym. Posadzili na ziemi i pojechali po resztę jeńców ludzki. Nikogo już tam nie znaleźli. Mnie powieźli do Wąsosz. W Wąsosz dołączyli do nas czterech - pięciu; nazwisk nie pamiętam. Jeden to był Siedlecki. Wsadzili nas na samochód i przywieźli do Grajewa. W Grajewie siedziałem od pierwszego sierpnia do grudnia. W grudniu ~~przetransportowali mnie do Białogostoku. Tam siedziałem w więzieniu od grudnia do grudnia prawie następnego roku~~.

8 grudnia wywieźli nas transportem, dokładnie nie pamiętam, ale ze 40 ludzi i nas przetransportowali do Mińska. W Mińsku siedziałem do wybuchu wojny rusko-niemieckiej. Sądzony byłem 20 czerwca 1941r. Sądzony byłem przez NKWD; było ich trzech. Wyrok: wysyłka do Władystoku na 15 lat. A ten akt oskarżenia zniszczyłem dopiero z Leszkiem w życie, gdy wracaliśmy do domu. Obaj z Leszkiem baliśmy się, że jak ruskie słapia to z powrotem do więzienia wsadzą. Akty oskarżenia mieliśmy przy sobie. I Leszek też miał.

22 czerwca 1941r. zauważyliśmy, że coś się dzieje, bo z góry na placet przetransportowali nas do piwnicy. Było to w Mińsku. Nie to mi było tego samego dnia, bo 26-27 czerwca (daty to nie pamiętam dokładnie, ale tak mniej więcej)^{2/} wypędzili nas w nocy nad ranem, kiedy jeszcze było szaro, na plac i posortowali po 200-300 ludzi. Naszą grupę stanowiło 350 osób. Dokładnie też nie wiem, ale tak około tego z konwojentami - sowieci z karabinami - na s pędzili drogą na Mohylów. Gdy byliśmy na placu, to widzieliśmy coś 4-5 takich grup. Po drodze, jak myśmy szli, gdy tylko wyszliśmy z Mińska, to leciały samoloty sowieckie nie niemieckie. Leciały 3 samoloty, obniżyły się bardzo nisko i zobaczyły, że to my. Poznali prawdopodobnie, że to więźniów prowadzą. Konwój uciekł na bok. To po bokach z karabinu maszynowego postrzelali, a nas na szczęście nie, a my staliśmy.

P. Przasnyski c.d.

Przed nami na postoju siedziały młode dziewczynki. Pięć ich było. Gdy znów ruszyliśmy konwojanci odprowadzili je na bok. Dziewczynki łapały ich za ręce prosząc o smiłowanie. A człowiek tylko sześć i tak tylko z boku zerknął, bo patrzeć nie było wolno. Za takie przestępstwo zaraz brali do rowu i strzelali. Słychać było i widzieć tylko strzał w usta i przebijanie tę szpilą.

Później nas pokotyli na ziemi, rano zaczęły iść samoloty. Z naszej wioski było jeszcze trzech. Ja ich widziałem Wróblewski i Janczewski. Ja widziałem jak oni wylecieli. Dowódca ten sam ich naczelnik jechał na koniu. On jechał kłusem, a nas też tak biegiem pedzili, bo nadlatywały samoloty, więc spieszyli aby do lasu. Jeszcze był jakiś pół-naczelnik. Naczelnik to nawet do mnie i do kolegów podszedł.

Brak czasu się już tak śpieszyło, że sam chciałem iść na bok. Jeszcze mnie ręce podał i mówi: "ja już zostanę". Ale my razem z Piekarskim poniegaliśmy na iść i wnieśliśmy go prawie z powrotem na drogę. Pociągaliśmy go, że już niedługo dojdziemy. Tętych innych z naszej wsi później w Czerniewi już nie widziałem. Oni chyba dalej iść nie mogli. Tylko zaraz w tym lasku za Mińskiem musieli być rozstrzelani. Bo prawdopodobnie później tych grupek, co ich zostawili na szosie było więcej. Ich zostawili na szosie i z boku z karabinów maszynowych po tych ludziach, że te ludzie padaли na ziemię, a niektórzy do rowu. To potem po drodze puścili po nich auta.

Na drugi dzień po nocy doszliśmy do więzienia. Więzienie było tak pełne, że nas do więzienia do celi nie wprowadzono, a tylko za ogrodzenie więzienia w Czerniewi wpuścili. Rano zaczęli trochę zupy dawać. Komu starczyło, temu starczyło, a komu nie temu nie.

Rano patrząc ludzie coś tak biegają i w tę stronę i w tamtą stronę. Ale strach było wyjść, bo na ulicy ruskie jechali samochodami. Ale później jeden z nas wyskoczył i nie było słychać wystrzału.

Potem przyszli ludzie z miasta z komarami, przemyślnymi. Chcieli do tego i zaczęli te drzwi wywalić i to więzienie otwierać. Żołnierze sowieccy znali jaką tam sytuacja. To je też poleciałem do magazynu, a czapkę zostawiłem na kiju, żeby trafić w to samo miejsce. Czapkę powiesiłem, a do magazynu wyskoczyłem i zdobyłem trochę kaszy i cukru. Włożyłem to w czapkę i później wyskoczyliśmy przez szosę, przez strugi i do lasu. Stamtąd szliśmy do domu nieśpiesznie. Natknęliśmy się na niemieckie patrole i te kazaki nam iść do domu. Front już przeszedł, więc radzili iść głównymi drogami, bo po bokach to jeszcze gdzieś są ruskie oddziały, więc lepiej nie ryzykować.

Później wzięliśmy przepustkę, gdyż więcej nie wolno było iść. Na początku szło nas razem z Jedwabnego w jednej grupie coś dwunastu. A

P. Praestrzelski Gida

później, jak już wydali te przepustki to po 2-3 razem. No to ja i brat i ten kolega, co to był Piekarski. Brat nazywa się Franciszek. Potem brata wzięli na roboty do Niemiec i tam został. Mieszka w Hamburgu. Był w tym roku w Polsce.

Saliśmy w grupie po 25 czwórek czyli po 100 osób, a z nami ten naczelnik na koniu. Gdy nadleciały samoloty wszyscy konwojenci uciekli w las, a nas więźniów zostawili na szosie, a prawdopodobnie naczelnik strzelał do tych ludzi-więźniów i taki wydeł ruszka. Ludzie sami uciekali, bo tych samolotów było 3-4 sztuki.

Z tej pierwszej ewakuacji z Mińska do Czerwieni pamiętam nazwiska:

- Bagieński Aleksander s. Ramot
- Godlewski Jan z Kaim
- Praestrzelski Franciszek brat lat 17
- Wróblewski Jan lat 25
- Wróblewski Bolesław lat 30
- Januszowski Jan rocznik z 1918r.
- Piekarski Aleksander ur. w 1920r.

Nagrata w lipcu 1996r. i przepisał:

Joanna Januszczak 81317 Gdynia
ul. Gagarina 25 m.23 tel. 20-84-96

Przypisy:

- 1/ Strażnik na wieżach obserwacyjnych z więzienia mińskiego
- 2/ Z rosyjskiego: "wychodź"
- 3/ To znaczy, że tyle lat mieli bracia w chwili aresztowania, bo w chwili ewakuacji Piotr Praestrzelski miał 20-21 lat /rocznik 1920/, a Franciszek dwa lata mniej.
- 4/ To znaczy decydował się na śmierć, bo wiadomym było, że ci, co padali byli zastrzeleni.
- 5/ Z rosyjskiego "żołnierz"
- 6/ P.P. na na ryli konwojentów
- 7/ Z rosyjskiego "chcesz podziłkować"
- 8/ Z rosyjskiego "chodź ubezpiecz"